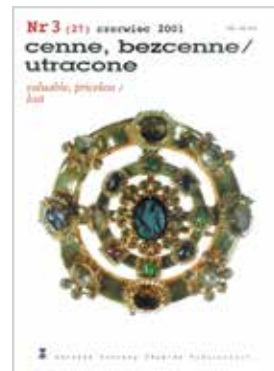
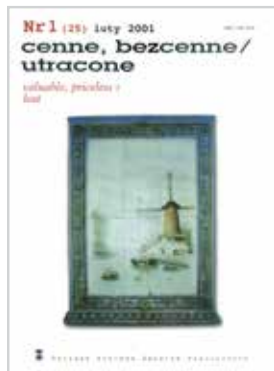


[2001]





▲ Korona z orłami, koniec XIII–I ćw. XIV w.

Robert Różycki

Cenny... bezcenny... acz nieodgadniony

Skarb ze Środy Śląskiej bywał i jest w dalszym ciągu, zarówno przez badaczy, jak i dziennikarzy przeróżnie określane: *Złoty Skarb*, *Skarb Tysiąclecia*, *Klejnoty monarsze* albo też *Klejnoty koronne* czy wreszcie, mniej okazałe, jako: *znalezisko*, *depozyt zastawny*. Pod tymi wszystkimi określeniami kryje się po prostu *Skarb Średzki*. Na zespół zabytków średniowiecznych, określonych tym mianem, składają się *de facto* trzy do tej pory odkryte zespoły:

- 1) tzw. *Pierwszy Skarb* – odnaleziony 13.06.1985 r. podczas prac budowlanych, prowadzonych przy ul. Daszyńskiego, w Środzie Śląskiej;
- 2) tzw. *Drugi Skarb* – odnaleziony (15 m dalej) 24.05.1988 r. i odzyskiwany przez kilka następnych miesięcy;
- 3) tzw. *Trzeci Skarb* – pozyskany (wykupiony) we wrześniu 1998 r.

Wprawdzie różne są daty odkrycia bądź odzyskania, różna zawartość skarbów, a wreszcie i zróżnicowany ich obecny status formalnoprawny, to jednak dotychczasowe ustalenia pozwalają stwierdzić jednoznacznie, iż mamy do czynienia z obiektami pochodzącymi z tego samego źródła i składającymi się na jeden z najsłynniejszych i najcenniejszych skarbów średniowiecznych znalezionych w Europie.

Na *Pierwszy Skarb* – ten z 1985 r., zwany inaczej *Małym Skarbem* – składa się odnalezione gliniane naczynie (garnek), zawierające ok. 3700 monet. Były to srebrne grosze praskie Wacława II i Jana Luksemburskiego. Znaleźisko zostało wywiezione do ówczesnego Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu.

2882 grosze zostały wypożyczone przez Muzeum Archeologiczne (na podstawie zwykłego rewersu) Muzeum Regionalnemu w Środzie Śląskiej do końca 2005 r.

Pozostałe monety, a także gliniane naczynie, znajdują się w dawnym Muzeum Archeologicznym, funkcjonującym po przejęciu przez Muzeum Miejskie Wrocławia jako jego oddział.

Drugi Skarb – ten z 1988 r., zwany inaczej *Wielkim Skarbem* – składa się z zespołu wykonanych ze złota i ozdobionych szlachetnymi kamieniami tzw. klejnotów koronnych oraz 39 złotych monet (floreny, dukaty) i 3924 monet srebrnych (grosze praskie).



▲ Fragment ekspozycji

Cale znalezisko (tj. klejnoty i monety) zostało wpisane do inwentarza Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Na podstawie tzw. umowy użyczenia (z 1997 r.) biżuteria oraz 3000 monet srebrnych i monety złote znajdują się w depozycie średzkiego Muzeum Regionalnego na czas nieokreślony. Pozostałe monety znalazły się we wrocławskim Muzeum Narodowym.

Z kolei *Trzeci Skarb* odnaleziony został prawdopodobnie w roku 1998. W wyniku prowadzonych (m.in. pod nadzorem ówczesnego Ministerstwa Kultury i Sztuki) poszukiwań, różnych działań i pertraktacji (oficjalnych, a także nieformalnych) udało się odkupić od prywatnego posiadacza złotego orzelka (pochodzącego z korony) oraz 91 srebrnych groszy.

Obiekty wykupione zostały przez Bank Zachodni i przekazane średzkiemu Muzeum Regionalnemu, które wpisało je do swego inwentarza.

Pochodzenie skarbu to zagadkowy i do tej pory właściwie nie rozwiązany problem. Najbardziej prawdopodobna hipoteza wska-

zuje, iż złote ozdoby pochodzą z czeskiego skarbcza, a stanowiły one depozyt pod zastaw pożyczki zaciągniętej u średzkich bankierów żydowskich przez Karola IV Luksemburskiego (1346–1378).

Z zachowanych przekazów pisemnych można ustalić ostatniego posiadacza średzkich kosztowności. Pierwszy z dokumentów, datowany 3 września 1348 r. mówi, iż król czeski Karol IV upoważnia: Jana – proboszcza kaplicy pw. Wszystkich Świętych na Hradczanach (sekretarza, a potem kanclerza Karola IV, znanego jako Jan ze Środy) oraz scholastyka glogowskiego – Henryka, marszałka dworu – Hubardusa Altari i niejakiego Petrusa de Luna do prowadzenia negocjacji w sprawie pożyczki. Wyścignicy królewscy nie musieli odbywać dalekich zagranicznych podróży. Środa Śląska stanowiła w tym czasie dynamiczny i znaczący ośrodek handlowy związany silnie z praskim dworem, m.in. przez osobę Jana ze Środy. Miasto, którego prawo miejskie stanowiło prawną podstawę lokacji dla ponad tysiąca miejscowości (w tym 132 miast, założonych od XIII do XV wieku na terenie Śląska, Wielkopolski i Małopolski), leżało wówczas na terenie księstwa wrocławskiego, które to na mocy aktu sukcesyjnego przeszło w 1335 r. pod panowanie Jana Luksemburczyka.

Z kolei 28 października 1348 r. został wystawiony we Wrocławiu dokument zapewniający niejakemu Muscho, Żydowi ze Środy Śląskiej, prawo do 3-letniego pobytu na Dolnym Śląsku oraz zwolnienie z podatku w zamian za pożyczanie królowi pozostałej sumy pieniędzy.

Identyfikację Muscho potwierdza złoty pierścień (sygnet) wchodzący w skład skarbu. Otóż, wygrawerowane na nim słońce i księżyc stanowiły, nawiązujący do Księgi Rodzaju, kryptogram imienia Mojżesz. Zaś Muscho to forma oboczna tegoż imienia.

Kolejna zagadka wiąże się z okolicznościami ukrycia królewskiego depozytu. W tym przypadku datującą wskazówkę stanowi moneta księcia piastowskiego, Wacława I Legnickiego, która została wybita w 1347 r. Połowa XIV w. to okres licznych pogromów i prześladowań Żydów, obwinianych za sprowadzenie zarazy czarnej śmierci, która dziesiątkowała ludność ówczesnej Europy. Prawdopodobnie wkrótce po transakcji Muscho zmuszony był, w obliczu spodziewanych prześladowań, do ukrycia królewskiego depozytu w bezpiecznym miejscu. Ulica Dąszyńskiego, przy której odkryty został skarb, nosiła wcześniej nazwę Konstatsttrasse, spotykaną także w innych średniowiecznych mia-

stach. Pochodzi ona od hebrajskiego określenia kapłana (*ha kohen*) i oznacza miejsce zamieszkania rabina (usytuowania synagogi).

Wiemy już zatem, z bardzo dużą dozą prawdopodobieństwa, do kogo skarb należał i dlaczego musiał być ukryty. Ale do rozwiązania pozostają kolejne zagadki: kiedy, przez kogo, w jakim celu i dla kogo wykonane zostały klejnoty.

W tym przypadku bardzo sugestywny wydaje się trop sycylijski (sugerowany przez dr. Rainera Sachsa). Wśród elementów zdobniczych odnalezionej korony wyróżniają się stylizowane liście winorośli, a także winogrona (wieńczące szpile w zawiasach) oraz małe pierścionki z turkusami trzymane w dziobach orłów, czyli elementy ikonografii małżeńskiej. Może wskazywać to na ślubną funkcję środkowej korony. Z kolei kule w orlich szponach to motyw występujący wyłącznie na południu Włoch. Zwierzętami herbowymi Sycylii były lwy. Te zaś wygrawerowano na parze zawieszek dwustronnych. Według dr. Sachsa, są one ścisłą analogią do wyobrażeń lwów na płaskorzeźbie św. Mikołaja w sycylijskiej katedrze królewskiej w Bari.

Andegawenowie, z chwilą przejścia Sycylii od Hohenstaufów (2 poł. XIII w.), włączyli do swej ikonografii symbole używane przez poprzednich władców. Być może dlatego kamea, wycięta z niebieskiego chalcedonu (otoczona szmaragdami i granatami), stanowiąca centralny punkt bogato kameryzowanej zapyony ozdobiona została wizerunkiem orła (w typie *aquila vitrix*). Ptak został wyryty z rozłożonymi skrzydłami i zwróconą w tył głową, skierowany w prawo (heraldycznie) i siedzący na gałązce z półpalmietami. Średzka zapona jest największą ze znanych nam zapon typu obręczowego i stanowi najbardziej okazały zabytek tego rodzaju w skali światowej. Powstała w 2 poł. XIII w. we Włoszech, a kamea została prawdopodobnie wykonana w warsztacie sycylijskim ok. 1240 r. Dodajmy, iż zapyony tego typu pojawiają się w inwentarzach królewskich rodów pochodzenia francuskiego.

W tym miejscu wypada powrócić do Karola IV. Otóż w latach swej młodości (jeszcze jako Waclaw) przebywał on na dworze swego wuja Karola IV de Valois.



▲ Fragment zapyony, kamea z orłem umieszczona centralnie w oprawie kamieni

To właśnie od tego króla Francji przejął potem swe imię. Poznał tam również Blanکہ de Valois – swoją pierwszą żonę – w prostej linii potomkinię Karola II Sycylijskiego. Niewykluczone, iż po śmierci Blanکہi, podczas starań o tron niemiecki, Karol IV zastał jej klejnoty średzkiemu bankierowi Muscho. Dorzucił też zapewne kilka innych elementów czeskich (ornament na złotej taśmie ma analogie w sztuce praskiej).

Bardzo możliwe, że wszystko to wyglądało zupełnie inaczej. A może korona należała – jak to sugerował prof. Aleksander Gieysztor – do królowej polskiej i czeskiej Elżbiety – Ryksy (córki Przemysła II, żony Waclawa II, a po jego śmierci poślubionej Rudolffowi austriackiemu). Może po jej śmierci Jan Luksemburski skwapliwie zastał pozostawione przez swą polityczną oponentkę klejnoty?

Skarb, ze względu na swoją artystyczną i historyczną wartość, niewątpliwie stanowi jeden z najcenniejszych zabytków naszego stulecia w skali europejskiej. Niestety, wiele z jego cennych i bezcennych elementów zostało utraconych. Jednak to, co pozostało, jest dziś okazałą i wielką zagadką, cierpliwie czekającą w średzkim skarbcu muzealnym na odkrycie swej prawdziwej historii.

Podsumowanie :

Odnalezionych i odzyskanych zostało 7691 monet srebrnych, z czego: 3700 wpisanych jest do inwentarza Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu, 3900 wpisanych jest do inwentarza Muzeum Narodowego we Wrocławiu, 91 wpisanych jest do inwentarza Muzeum Regionalnego w Środzie Śląskiej. W średzkim muzeum znajduje się i jest eksponowanych 5973 monet (czyli 77,6%).

Odnalezione gliniane naczynie (Pierwszy Skarb) znajduje się w Muzeum Archeologicznym we Wrocławiu. Monety złote – wpisane do inwentarza Muzeum Narodowego we Wrocławiu – znajdują się i są eksponowane w średzkim muzeum. Podobnie jest w przypadku Klejnotów Koronnych.

PODZIĘKOWANIE

Dziękujemy Muzeum Archeologicznemu w Warszawie za udostępnienie ilustracji eksponatów skarbu ze Środy Śląskiej

Redakcja

O POTRZEBIE ZMIAN W ZAKRESIE POSZUKIWAŃ ZABYTEKÓW I UŻYWANIA WYKRYWACZY METALI



MARCIN SABACIŃSKI, MACIEJ TRZCIŃSKI

Ciągle żywe są kontrowersje wokół problematyki związanej z prowadzeniem poszukiwań zabytków. Autorzy z uwagą od lat śledzą różne wątki związane z istotą tego zagadnienia, czynnie uczestnicząc również w podejmowanych próbach rozwiązywania spornych kwestii¹. Tocząca się już od kilkunastu lat dyskusja wciąż uwiadamia kilka zasadniczych problemów, będących osią sporu pomiędzy szeroko rozumianym środowiskiem konserwatorskim i archeologicznym a rzeszą amatorów poszukiwań zabytków, potocznie nazywanych „poszukiwaczami skarbów”.

Organizowanie konferencji, panelowych spotkań obu środowisk na ogół nie przynosiło i nadal nie przynosi żadnych konstruktywnych wniosków, pozostawiając obie strony wciąż po dwóch stronach barykady. Dla amatorów poszukiwań zasadniczym problemem jest kwestia tego, gdzie i kiedy można prowadzić poszukiwania bez wymaganego pozwolenia, co można uznać za zabytek, a co nim nie jest (dotyczy to również, a może przede wszystkim, zabytku archeologicznego) oraz w jakiej sytuacji znalazcy (odkrywcy) należy się gratyfikacja w postaci nagrody lub znaleźnego. Środowisko poszukiwaczy zarzuca obowiązującym regulacjom to, iż są one nazbyt restrykcyjne, wyłaczając m.in. co do zasady możliwość, aby zabytek (zabytek archeologiczny) mógł stać się własnością jego odkrywcy (znalazcy). W prowadzonych dyskusjach na ogół nie udawano się wypracować wspólnej płaszczyzny do porozumienia, a nawet jeśli uzyskano pewną zgodność co do możliwości podjęcia konstruktywnej współpracy obu środowisk, to poza incydentalnymi przykładami nie udało się wdrożyć w życie modelu postępowania, który byłby zadowalający dla obu stron. Tak więc wciąż reprezentanci zdeterminowanego i nieakceptującego obowiązujących przepisów środowiska poszukiwaczy podważają obowiązujące regulacje prawne. Wskazują niekiedy, nie bez racji, ich ułomność, a z drugiej strony

oskarżają środowisko konserwatorsko-archeologiczne o nierzetelność przy prowadzeniu badań lub brak zainteresowania problematyką związaną z historią najnowszą, którą to problematyką, zwłaszcza w kontekście eksploracji pobojuwisk lub innych miejsc związanych z konfliktami zbrojnymi, chętnie zajmują się poszukiwacze.

Mimo wielu wysiłków podejmowanych m.in. przez Narodowy Instytut Dziedzictwa czy Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich w zakresie wyjaśnienia tego, iż brak kontekstu kulturowego odkrywanego przez amatora zabytku czyni go już na zawsze dla nauki anonimowym, częściowo zatem bezużytecznym, zdecydowana większość środowiska poszukiwaczy traktuje poszukiwania nie jako proces badawczy, lecz przede wszystkim „wyławianie” mniej lub bardziej atrakcyjnych przedmiotów².

Jest rzeczą oczywistą, że w ciągu lat udało się zdiagnozować, iż pośród bliżej nieokreślonej rzeszy osób zainteresowanych prowadzeniem poszukiwań, szacunkowo określanej na ok. 80-100 tys. osób³, jest stosunkowo niewielka grupa zrzeszonych amatorów, którzy chcieliby swoją pasję realizować legalnie, zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, oraz większość, która jawnie ignoruje te przepisy. Jest wreszcie, o czym wiemy na podstawie badań akt toczących się lub zakończonych postępowań prokuratorskich i sądowych, grupa osób prowadząca metodycznie działalność przestępczą, polegającą na okradaniu, a więc i niszczeniu stanowisk archeologicznych zarówno tych objętych bezpośrednio ochroną konserwatorską, jak i tych, które takiej ochrony nie mają⁴. Nadużyciem byłoby zatem twierdzić, iż wszystkie osoby chcące prowadzić poszukiwania zabytków to potencjalni przestępcy, których intencje wzbudzać powinny z zasady nieufność.

Środowisko poszukiwaczy w ciągu ostatniej dekady uległo wyraźnej polaryzacji. Obok regionalistów zainteresowanych prowadzeniem aktywności wyłącznie na terenie swojego województwa, powiatu lub gminy wciąż obecni są „łowcy”, którzy przeczesują tematycznie wyselekcjonowane tereny w poszukiwaniu konkretnych artefaktów. Obok tej niewątpliwie profesjonalizowanej tak pod względem posiadanego sprzętu, jak i wiedzy historycznej (bardziej niż archeologicznej) grupy,



Wykrywacze metalu i szpadle, sprzęt służący do poszukiwań, fot. Marcin Sabaciński/NID

niestety, lawinowo przybywa „niedzielnych poszukiwaczy”, dla których rodzinne wyjście w teren z detektorem stało się, obok wyjścia do kina, grillowania czy zakupów w supermarkecie, formą spędzania wolnego czasu. Tak po kilkunastu latach debat na temat ucywilizowania kwestii prowadzenia poszukiwań zabytków, zamiast rozwiązać problem pozwoliliśmy, aby nielegalne poszukiwania zabytków stały się nową formą rozrywki na wolnym powietrzu.

Śledząc eskalację tego zjawiska, można dostrzec rosnące niebezpieczeństwo. Oto bowiem tylko w ciągu ostatnich kilku lat zarzuty tak w zakresie przestępstw, jak i wykroczeń przeciwko zabytkom postawiono m.in. czynnemu zawodowo policjantowi, archeologowi oraz księdzu. Odnotowano również wzrost spraw dotyczących przestępstw popełnianych w związku z okradaniem grobów wojennych oraz miejsc martyrologii⁶. Czytelny jest zatem fakt, iż nie udało się dotąd skutecznie opłacać zjawiska nielegalnie prowadzonych poszukiwań zabytków. Trzeba w tym miejscu krytycznie odnieść się do działań, jakie w zakresie edukacji społeczeństwa realizowało dotychczas państwo. Wyrażona w art. 5 Konstytucji RP zasada stanowiąca m.in., iż Rzeczpospolita Polska strzeże dziedzictwa narodowego, nie znajduje potwierdzenia, jeśli idzie o sprawowanie skutecznej ochrony dziedzictwa archeologicznego przed skutkami nielegalnych poszukiwań.

Brak prowadzenia cyklicznych, długoterminowych, a przede wszystkim skierowanych do szerokiego odbiorcy działań edukacyjnych niewątpliwie przyczynia się do eskalacji omawianego problemu. Organizowane dotąd szkolenia i konferencje były na ogół kierowane do specjalistów, tj. konserwatorów, muzealników, funkcjonariuszy służb mundurowych. Dla przeciętnego obywatela źródłem informacji o przepisach prawnych dotyczących poszukiwań zabytków są wciąż fora internetowe, prowadzone przeważnie przez środowisko poszukiwaczy. Rzetelność prezentowanych tam informacji jest co najmniej kontrowersyjna i może dezorientować odbiorcę lub wręcz zachęcić go do podjęcia nielegalnych działań. Apetyt na podejmowanie poszukiwań przez kolejne generacje poszukiwaczy rozpalają, niestety, media, bezkrytycznie podsycając atmosferę wiecznych poszukiwań „Złotego pociągu” lub

już niemal mitycznej „Bursztynowej komnaty”. Amatorzy nie mają dostępu do rzetelnej informacji o sposobie prowadzenia badań naukowych, ich rzeczywistych celach, warsztacie naukowym i zagrożeniach, które dla materialnych źródeł historycznych tworzą niewłaściwie prowadzone wykopaliska. Jedynymi partnerami do dyskusji o przeszłości dla miłośników historii byli dotychczas regionaliści, którzy najczęściej mieli podobne braki jeżeli chodzi o warsztat naukowy. Specjaliści przez dziesięciolecia prowadzili badania dla siebie nawzajem, odgradzając się od osób postronnych hermetycznym językiem i brakiem zainteresowania dla zagadnień poza swoją wąską specjalnością. Publikacji przeznaczonych dla przeciętnego czytelnika, poświęconych zasadom i potrzebie ochrony zabytków oraz wyników badań archeologicznych, nie wydawano. Jednocześnie archeolodzy niektórymi okresami historycznymi, jak czasy najnowsze, nie zajmowali się wcale bądź tylko incydentalnie. Brak zaplecza naukowego nieuchronnie doprowadził do istotnych niedociągnięć zarówno w teorii, jak i praktyce konserwatorskiej. Niszę porzuconą przez specjalistów wypełnili amatorzy, eksplorując obiekty historyczne w taki sposób, jak potrafili. Doprowadziło to do powstania ogromnego rynku kolekcjonerskiego i całego przemysłu związanego z poszukiwaniami, począwszy od obrotu handlowego znaleziskami i sprzętem do poszukiwań, a skończywszy na branżowej prasie, literaturze i licznych programach telewizyjnych. Można już chyba mówić o subkulturze poszukiwaczy skarbów, ze specyficznym językiem, specyficznymi przedmiotami pełniącymi funkcję atrybutów, specyficznymi normami zachowań i światopoglądem. Duża część tej działalności odbywa się na granicy prawa bądź z jawnym jego naruszeniem, ze szkodą dla dziedzictwa, informacji historycznej i wbrew interesowi państwa. Mimo to zazwyczaj spotyka się z życzliwością społeczeństwa i traktowaniem niemal na równi z badaniami naukowymi.

Przy okazji niezliczonych publikacji oraz programów radio-telewizyjnych, które w 2015 r. towarzyszyły sprawie poszukiwań tzw. Złotego pociągu, pojawiała się wręcz idealna okazja do tego, aby zwrócić uwagę na opisywane problemy i szerzej skomentować obowiązujące regulacje prawne. Zamiast tego cała uwaga mediów skoncentrowana była na tym,

czy „jest tunel”, czy „w tunelu jest pociąg”, a w nim złoto i czy potencjalnym znalazcom należy się znaleźne, a jeśli nie, to dlaczego? Niski poziom publicystyki podejmującej problematykę szeroko rozumianej „kultury” jest zresztą wyczuwalny również na innych obszarach. O ile można próbować wytłumaczyć zaistniały stan rzeczy faktem, iż edukacja sprzedaje się medialnie gorzej od sensacji, o tyle nie można zaakceptować faktu, iż polityka państwa w zakresie podnoszenia świadomości społecznej i budowania społeczeństwa obywatelskiego, dla którego troska o wspólne dziedzictwo kulturowe nie jest czymś abstrakcyjnym, w zasadzie nie istnieje.

W tym kontekście widać zatem dużą bierność państwa, które nie określiło, a już na pewno nie wdrożyło działań w zakresie edukacji, związanej z szeroko rozumianą ochroną dziedzictwa kulturowego. Odrębnym problemem jest skuteczność zapobiegania i zwalczania procederu nielegalnego prowadzenia poszukiwań zabytków. Od lat podnoszone są argumenty, iż o ile docenić można w tym zakresie działania policji, o tyle postrzeganie tej problematyki przez prokuratury oraz sądy wskazuje, iż niewłaściwie oceniana jest społeczna szkodliwość tego procederu.

Problematyce oceny regulacji prawnych dotyczących kwestii możliwości prowadzenia poszukiwań ukrytych lub porzuconych zabytków poświęcano już wiele uwagi⁶. Nie chcąc zatem powielać dobrze reprezentowanej w doktrynie dyskusji, wypada jednak odnieść się do ostatnich zmian normatywnoprawnych dotyczących omawianego zagadnienia.

Można było oczekiwać, że lata dyskusji, dziesiątki artykułów prasowych, coraz to liczniejsze, skwapliwie relacjonowane sprawy karne dotyczące poszukiwaczy spowodują działania, które unormują sytuację, jednoznacznie źle ocenianą przez obie strony konfliktu. Żłudną nadzieją okazała się ustawa z dnia 20 lutego 2015 r. o rzeczach znalezionych, która nie dość, że nie rozwiązała żadnego z problemów sygnalizowanych przez specjalistów, to jeszcze wprowadziła regulacje sprzeczne z ustawą z dnia 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami zarówno w swojej treści, jak i w nowym brzmieniu art. 189 Kodeksu Cywilnego. Obecnie osoba, która znajdzie przedmiot mogący być zabytkiem, ma przed sobą dwie rozbieżne drogi postępowania. Kodeks Cywilny nakazuje zabytek znaleziony w takich okolicznościach, że poszukiwanie właściciela jest oczywiście bezcelowe, niezwłocznie wydać staroście. Jednocześnie ustawa o ochronie zabytków w przypadku odkrycia przedmiotu mogącego być zabytkiem wymaga zabezpieczenia zarówno znaleziska, jak i miejsca odkrycia (co jest właściwe ze względu na niebezpieczeństwo uszkodzenia stanowiska archeologicznego) oraz niezwłocznego powiadomienia o tym fakcie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków (lub wójta, prezydenta miasta). Sama ustawa o rzeczach znalezionych nakazuje przedmioty o wartości historycznej, naukowej lub artystycznej (czyli przedmioty o cechach zabytków!) niezwłocznie przekazać staroście (tak, jak m.in. srebro, złoto, platynę, monety i wyroby użytkowe, sprzęt lub ekwipunek wojskowy). Wprawdzie nie stosuje się jej do zabytków archeologicznych, ale w praktyce klasyfikacji do tej kategorii dokonuje dopiero Wojewódzki Konserwator Zabytków, który ma obowiązek pojawić się w starostwie i przeprowadzić oględziny na końcowym etapie postępowania ze znaleziskiem. Znalazca zatem postawiony został w niezwykle trudnej sytuacji.

W ustawie o ochronie zabytków badania archeologiczne opisane są jako działania mające na celu odkrycie, rozpoznanie, udokumentowanie i zabezpieczenie zabytku archeologicznego. Prowadzić je może jedynie magister archeologii z roczną

praktyką zawodową. Dokumentację badań i warunki, które w ich trakcie i po zakończeniu należy wypełnić, określają właściwe przepisy. Natomiast pozwolenie na poszukiwanie zabytków może otrzymać każdy, a sposób rozliczenia tych działań zależy od konserwatora i nie jest szczegółowo opisany w przepisach.

I tu czeka nas kolejna niespodzianka. Zgodnie z przepisami poszukiwanie zabytków może obejmować także poszukiwanie zabytków archeologicznych, czyli aktywność spełniającą definicję badań archeologicznych (działanie mające na celu odkrycie zabytku archeologicznego). Nie trzeba mieć kierunkowego wykształcenia ani doświadczenia, nie trzeba spełniać większości wymagań, które dla archeologa prowadzącego badania są obowiązkowe.

Analizując przepisy, nie można oprzeć się wrażeniu, że ustawodawca w opisywanym zakresie poruszał się bez planu i znajomości realiów, z biegiem czasu przecząc sam sobie.

Wszelkie dyskusje na temat obowiązującego prawa są bezprzedmiotowe, bo jak dotychczas wszystkie przepisy regulujące obowiązki znalazcy cudzej rzeczy, użycia urządzeń elektronicznych, technicznych i sprzętu do nurkowania w czasie poszukiwań obiektów dziedzictwa są martwe. Cała aktywność w tym zakresie odbywa się poza regulacjami prawnymi. Zgodnie z danymi „Krajowego programu ochrony zabytków i opieki nad zabytkami na lata 2014-2017”, rocznie wydaje się zaledwie około 100 pozwoleń na poszukiwanie zabytków.

Dziesiątki, a może nawet sto tysięcy osób w kraju udaje, że nie dotyczą ich przepisy w zakresie wykrywaczy metali ani własności znalezionych przedmiotów. Masowo naruszane są prawa właścicieli terenu, kwitnie handel i kolekcjonerstwo znaleźsk. Osoby używające wykrywaczy metali udowadniają, że interesuje ich złom, meteoryty i inne znaleziska niespełniające definicji zabytku. Hobbyści latami zajmujący się poszukiwaniami, prowadząc kwerendy historyczne w czasie przygotowywania się do wypadów, każą wierzyć, że przez cały okres swojej aktywności nie natrafili na żaden przedmiot o cechach zabytku.

Problem poszukiwaczy skarbów znacznie wykracza poza zagadnienia ochrony dziedzictwa i należy go traktować jako zjawisko socjologiczne, patologię związaną z jawnym lekceważeniem prawa, obejmującą wszystkie warstwy i grupy społeczne. Nielegalnymi poszukiwaczami stali się archeolodzy, policjanci i przedstawiciele palestry. Skuteczne przeciwdziałanie przestępczości jest bardzo trudne, jeżeli w środowiskach, które są odpowiedzialne za przestrzeganie prawa i dokładają starań do jego egzekucji, jednocześnie panuje ciche przyzwolenie na łamanie przepisów przez niektóre osoby. Społeczna akceptacja, czy raczej obojętność wobec rabunku zabytków stała się faktem. Nielegalna działalność prowadzona jest w zasadzie jawnie. Środowisko poszukiwaczy skarbów w żaden sposób nie piętnuje osób łamiących prawo, jednocząc się w obronie tych, którzy mają kłopoty „z policją”. Problemy z prawem, a nawet wyroki sądowe ciężące na niektórych z przedstawicieli środowiska nie eliminują ich z oficjalnych stowarzyszeń i zrzeszeń poszukiwaczy, a znane są przypadki, gdy stają się oni reprezentantami tych grup. Najciemniejszą stroną procederu, jedyną, która wciąż zachowała status tabu, pozostał rabunek miejsc spoczynku zmarłych. Nie wdając się w szczegóły, należy stwierdzić, że hieny cmentarne używają wykrywaczy metali, osoby przypadkowo trafiające w trakcie poszukiwań na nieoznaczone groby potrafią ogołocić je z metali, a przedmioty pozyskane w ten sposób wciąż znajdują nabywców, choć jest to temat niechętnie poruszany w środowisku.



Denar rzymski odkryty w trakcie poszukiwań zabytków, fot. Marcin Sabaciński/NID

Zmiany w obowiązujących przepisach są niezbędne. Nie mogą być to zmiany kosmetyczne i jest pewne, że konieczne stało się całkowite przeformatowanie filozofii, która dotychczas przyświecała ustawodawcy. Wiadomo już, dlaczego dotychczasowe regulacje zawiodły, znane są argumenty i strategia osób omijających przepisy, a problem został zdiagnozowany w wielu dyskusjach. Wiadomo również, że osoby pragnące działać legalnie w większości zrzeszają się w stowarzyszenia lub mniej formalne grupy, których działania odbywają się na zasadzie realizacji zaplanowanych projektów za wiedzą i zgodą służb konserwatorskich. Pewna grupa indywidualnych poszukiwaczy współpracuje z archeologami w trakcie badań, stając się członkami ekip badawczych, jednak większość użytkowników wykrywaczy metali nie jest zainteresowana jakimikolwiek ograniczeniami swojej aktywności ani też żadną współpracą z organami państwa czy instytucjami państwowymi, nie jest nigdzie stowarzyszona, nie ma swoich oficjalnych reprezentantów i działa indywidualnie bądź w niewielkich grupach koleżeńskich, poza ustalonymi ramami prawa.

Panuje pewnego rodzaju bezsilność wobec społecznego zjawiska, które w powszechnym odbiorze stało się częścią polskiej rzeczywistości, a w gruncie rzeczy demoluje dziedzictwo kulturowe mimo tego, iż w dość populistyczny sposób przedstawia się amatorów-hobbystów jako miłośników historii, a niekiedy wręcz jako jedyną możliwość podejmowania badań regionalnych wobec rzekomo niezainteresowanego tą aktywnością środowiska naukowego. Istotą problemu nie jest tu bynajmniej „złe prawo”, choć oczywiście przejrzyste i wewnętrznie spójne regulacje prawne wyeliminowałyby wiele pojawiających się przez lata kontrowersji. Pamiętać trzeba, iż każdy system ochrony prawnej musi opierać się na tym samym algorytmie działania, tj. na:

- regulacjach prawnych, zasługujących na miano „dobrego prawa”;
- konsekwencji w stosowaniu prawa przez podmioty do tego zobowiązane (zarówno chęć, jak i umiejętność stosowania przepisów prawa);
- zapewnieniu finansowania przyjętej strategii;
- świadomości społecznej, dotyczącej zarówno kultury prawnej, jak i tego, czy możemy mówić o funkcjonowaniu społeczeństwa obywatelskiego.

Niestety, cały system ochrony dziedzictwa kulturowego, a zwłaszcza dziedzictwa archeologicznego nie funkcjonuje poprawnie. Największym mankamentem jest niski poziom społecznej świadomości i właściwego postrzegania istoty ochrony dziedzictwa kulturowego. Ochrona ta nie polega bynajmniej na amatorskim zbieraniu zabytków wydobywanych bez jakiegokolwiek nadzoru i kontroli przez osoby nieposiadające na ogół kwalifikacji zawodowych. Niekorzystny stan rzeczy jest, jak się wydaje, wynikiem wieloletnich zaniedbań, braku wyraźnej i konsekwentnej polityki państwa, ukierunkowanej przede wszystkim w stronę szeroko zakrojonej edukacji, popularyzacji wiedzy na temat ochrony zabytków już na poziomie szkoły podstawowej⁷. Wszystko wskazuje na to, iż obowiązujące przepisy prawne nie przystają do rzeczywistości. Odwrócona została tu kolejność, bowiem nieprzygotowanemu społeczeństwu, które, niestety, póki co trudno nazwać społeczeństwem obywatelskim, przyznano przywilej prowadzenia amatorskich poszukiwań zabytków i przede wszystkim możliwość nieograniczonego posiadania i używania sprzętu do poszukiwań. Możliwości dane przez państwo zostały wykorzystane, ale w sposób, który na pewno nie był zamierzeniem ustawodawcy. Amatorskie poszukiwania zabytków zgodnie z opisanymi regułami prawnymi prowadzi promil zainteresowanych, pozostali użytkownicy sprzętu do poszukiwań tworzą szarą strefę. Wydawało się, że w miarę upływu czasu nastąpi ucywilizowanie współpracy środowiska amatorskiego ze „środowiskiem konserwatorskim”, niestety, wzajemny brak zaufania i niechęć są nadal, a straty związane z prowadzeniem nielegalnych i niszczyielskich poszukiwań pogłębiają się.

Pora zatem wyciągnąć wnioski i zaproponować rozwiązania. Wydaje się, iż postulowane wielokrotnie pomysły recepcji rozwiązań funkcjonujących w innych zachodnioeuropejskich krajach (szczególnie często przywoływany jest model anglosaski) nie zdadzą egzaminu, bowiem najpierw należy podnieść poziom wiedzy wśród społeczeństwa. Konieczne jest więc wdrożenie przemyślanej i konsekwentnej polityki państwa, opartej m.in. na przywołanym wcześniej algorytmie działania.

Jak opanować trwający wciąż proceder nielegalnych poszukiwań? Jak wiemy, w tym zakresie trwa zabawa w ciuciubabkę, w której państwo i jego organy wykazują ewidentną niewydolność. Wszystko wskazuje na to, iż jedynym rozwiązaniem będą działania zdecydowanie reglamentujące możliwość prowadzenia amatorskich poszukiwań. Warto rozważyć radykalne rozwiązania, które zastosowano m.in. w 2004 r. w Rumunii, gdzie wprowadzono absolutną reglamentację na użytkowanie detektora metali, bez względu na cel jego użycia. Postępowanie się tym urządzeniem wymaga zgłoszenia we właściwym miejscowo Urzędzie Konserwatorskim obszaru i czasu, który zaplanował wnioskodawca na prowadzenie swojej aktywności, a bezprawne użytkowanie detektora sankcjonowane jest dotkliwymi karami finansowymi, potączoneymi z konfiskatą urządzenia. Jak wiemy, w polskich warunkach „poszukiwanie me-teorytów”, „zgubionych kluczy”, „metali kolorowych” jest wciąż skutecznym sposobem uniknięcia odpowiedzialności z tytułu art. 111 ustawy z dnia 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami⁸. Ta prymitywna metoda obrony, niestety, w wielu wypadkach okazuje się skuteczna.

Być może rozwiązanie to należałoby potączyć z wprowadzeniem zawężenia kręgu podmiotów, mogących ubiegać się o wydanie pozwolenia na prowadzenie poszukiwań ukrytych lub porzuconych zabytków, wyłącznie do instytucji naukowych, naukowo-badawczych, instytucji kultury, tudzież organizacji pozarządowych zrzeszających profesjonalistów, a także

pozostałych stowarzyszeń. Jest pewne, że poszukiwanie zabytków za pomocą wykrywaczy metali to działanie o cechach badań naukowych, ponieważ pozyskuje się w ten sposób informacje historyczne. Jak dotychczas, inicjatorem i następnie uczestnikiem badań może być każdy, jednak muszą być one prowadzone metodycznie i przede wszystkim legalnie, pod kierunkiem osób posiadających stosowne uprawnienia.

Zgłoszone propozycje mogą budzić kontrowersje wśród amatorów poszukiwań. Niestety, wszystko wskazuje jednak na to, iż przynajmniej czasowe wycofanie się z nazbyt liberalnych rozwiązań jest jedyną formą powstrzymania procederu rozkradania i niszczenia dziedzictwa narodowego, który całkowicie wymknął się spod kontroli. Zamiłowanie do przeszłości, pogłębianie wiedzy o historii Polski, analizowanie zagadek historycznych, chęć obcowania z oryginalnymi zabytkami, a nawet kolekcjonowanie pamiątek przeszłości są to wartościowe rodzaje aktywności, jednak realizowanie pasji nie może odbywać się kosztem dziedzictwa i nie może być związane z ustawicznym łamaniem prawa.

PRZYPISY

- ¹ M. Sabaciński, M. Trzciński, *Kilka uwag o zwalczaniu przestępczości przeciwko zabytkom archeologicznym*, „Ochrona Zabytków” 2009, nr 3, s. 67-76.
- ² Niestety, kryterium atrakcyjności jest w tym wypadku mierzone bardzo często jedynie przez pryzmat wartości materialnej obiektu, a nie jego wartości historycznej lub naukowej, które zresztą dla kogoś nieposiadającego właściwych kwalifikacji zawodowych pozostaną najczęściej nierozpoznane.
- ³ Na spotkaniu poświęconym problemowi poszukiwania skarbów, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Naukowe Archeologów Polskich w dniu 28 listopada 2016 r. podano dane wskazujące na liczbę 100 tys. czynnych poszukiwaczy skarbów.
- ⁴ W Polsce jest ponad 450 tys. zewidencjonowanych stanowisk archeologicznych, z czego pod ścisłą ochroną konserwatorską, czyli objętych wpisem do rejestru zabytków, jest 7748 (dane NID z 30 kwietnia 2017 r.). Rabunek dotyczy też stanowisk nieodkrytych, nieznanych nauce i służbom konserwatorskim, a także pól bitew i miejsc starć zbrojnych, które tylko w niewielkiej części są obecne w ewidencji archeologicznej. Por. M. Trzciński, *Przestępczość przeciwko zabytkom archeologicznym. Problematyka prawno-kryminalistyczna*, Warszawa 2010.
- ⁵ Szerzej o tym specyficznym rodzaju przestępczości piszą: O. Jakubowski, *Przestępczość przeciwko dziedzictwu martyrologicznemu związanemu z Holocaustem – zarys zagadnienia*, M. Trzciński (red.); Tenże, *Przestępczość przeciwko dziedzictwu kulturowemu. Diagnoza, zapobieganie, zwalczanie*, Wrocław 2016, s. 103-114; A. Grajewski, *Problematyka prawno-kryminalistyczna okradania*

oraz nielegalnych ekshumacji grobów wojennych, M. Trzciński (red.); O. Jakubowski, *Przestępczość przeciwko dziedzictwu...* s. 87-102.

- ⁶ Np. *Wykrywacze metali a archeologia*, W. Brzeziński, Z. Kobyliński (red.), Warszawa 1999; A. Bursche, *Złodzieje i paserzy, dogmatycy i moralisci*, „Światowit” 2000, II (XLIII), Fascykuł B, s. 43-52; M. Sabaciński, M. Trzciński, *Kilka uwag o zwalczaniu przestępczości przeciwko zabytkom archeologicznym*, „Ochrona Zabytków” 2009, nr 3, s. 67-76. W ostatnich latach dyskusja z wydawnictw branżowych przeniosła się na łamy prasy i do audycji radiowych.
- ⁷ Paradoksalnie efektywniejsze i konsekwentniej prowadzone były w tym zakresie działania edukacyjne i popularyzatorskie w latach 60. i 70. ubiegłego wieku, zob. np. W. Sarnowska, *Jak chronić zabytki archeologiczne*, Wrocław 1965.
- ⁸ Art. 111 opisuje wykroczenie nielegalnego poszukiwania zabytków.

MARCIN SABACIŃSKI

Pracownik Zespołu ds. ekspertyz i analiz zabytków archeologicznych w Narodowym Instytucie Dziedzictwa. Absolwent archeologii na Uniwersytecie Warszawskim oraz podyplomowego studium „Ochrona i zarządzanie dziedzictwem archeologicznym” na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor kilkudziesięciu publikacji poświęconych ochronie dziedzictwa, specjalizuje się w zapobieganiu i zwalczaniu zagrożeń dla zabytków.

MACIEJ TRZCIŃSKI

Doktor hab., archeolog i prawnik, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, autor kilkudziesięciu publikacji z zakresu prawa ochrony zabytków, ze szczególnym uwzględnieniem zabytków archeologicznych. Kierownik Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu (oddział Muzeum Miejskiego Wrocławia).

ON THE NEED FOR CHANGES IN THE FIELD OF HUNTING RELICS USING METAL DETECTORS

The text considers the problem of hunting relics by means of electronic, technical and diving equipment. Relic hunting by amateurs completely beyond the knowledge and supervision of the state has been causing increasing concern in Poland for at least ten years. The number of people involved in 'treasure hunting' may exceed a hundred thousand hobbyists. These people are motivated by entirely different factors ranging from historical interests, the need to attain random trophies, or the imperative of spending time actively, to specialised collecting and actions aimed exclusively at obtaining benefits. This phenomenon, although it is close to heritage protection and archaeological conservation, also risks uncovering unspecified human tombs, raising the question of the found objects' ownership, and the usage of somebody else's real property without the knowledge and consent of its proprietor. Recent years have revealed the need to take particular steps which would prevent the uncontrolled discovery of heritage objects and widespread infringement of the law. The article discusses these problems and complements their description with a commentary by the authors, who have been dealing with these topics from the legal and conservation point of view for many years. It presents the inconsistencies and incompatibilities of legal provisions, as well as the impact of the current situation on cultural heritage. The final part suggests the actions which the authors consider indispensable to deal with the problem.